

NOWINY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 85.

TELEFON 33.

SKRZYŃKA POCZTOWA 142.

Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach—zł. 3 z odnośnikiem do domu; zamiejscowa zł. 3 gr. 50. 8 łamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 proc. drożej. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz.

Ceny ogłoszeń: W tekście 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 12 gr., zwyczajnie 5 gr., za wiersz milimetrowy; strona ogłoszeniowa podzielona na 8 łamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 proc. drożej. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz.

Do czynu! Wszyscy do czynu!

Widmo grożącej nam katastrofy gospodarczej szczerzy straszne kły.

Rząd i społeczeństwo winni stanąć do pracy!.. — Nie czas na demagogię i nierealne reformy!..

Przeżywamy ciężki okres gospodarczy wstrząśnięć.

Zewsząd dochodzą nas alarmujące wieści o beznadziejnej sytuacji najróżnorodniejszych gałęzi przemysłu, o strajkach i zastojach w handlu.

Oto jak się sytuacja przedstawia:

W Borysławiu wybuchł strajk ogólny — a nasz przemysł naftowy, jedyny nasz przemysł faktycznie eksportujący, robi bokami.

W Warszawie strajk piekarzy zaostrzył się tak, że w miesiącu zupełnie nie było wozów chleba.

W Poznaniu zaczął się strajk drukarzy.

Górny Śląsk wchodzi znowu w erę silnych wstrząśnięć gospodarczo-społecznych.

Wobec wzrastającej drożyzny, robotnicy kopalni wypowiedzieli z dniem 30 b. m. zbiorową umowę, zawartą z pracodawcami na przeciąg dwu miesięcy, zaczęli się przeto na nowo okres walk o warunki pracy i płacy, okres przykrych starć i przesilen, zważywszy wzrastającą ferment społeczny i spotęgowaną robotę agitatorów rewolucyjnej.

Nie tylko zaś na G. Śląsku, ale wogóle na całym polskim rynku przemysłowo-handlowym panuje w dalszym ciągu stagnacja. Fabryki pracują ze zredukowaną ilością robotników. O kredyt jest dziś niełatwiej, jak przed czterema i pięciu miesiącami, t. zn., że go uzyskać nie można. Rząd prawie nic nie robi w sprawie ożywienia ruchu budowlanego; minimalne kredyty, wyznaczone w tym celu przez Bank Gospodarstwa Krajowego, wydają się niemal na drwiny z istotnych potrzeb społeczeństwa, a nawet te minimalne kredyty są uciążliwe, bo na wekslu i zapisie kaucyjnym oparte, a krótkotrwałe i wypowiedzalne bez pewności, że przed N. Rokiem zamienione będą na listy zastawne...

Drożyzna wzbiera znowu falą groźną. Jesteś, bodaj czy nie najdroższym państwem w Europie.

Koszta utrzymania w Polsce są przerażająco wysokie. Ci szczęśliwcy, „których nie śląc było na Zakopane” — (to nie dowcip, ale rzetelne stwierdzenie faktu!) i którzy uzyskali paszport ulgowy, wyjechali za granicę, opowiadają zgodnie, że n. p. w takim Paryżu można dziś, mieszkając w hotelu, utrzymać się zupełnie przyzwoicie za 100—120 złotych miesięcznie.

W drogim wykwiśniętym amerykańskim pensjonacie dla pańien płaci się (już z nauką języków) dwieście złotych miesięcznie.

Niechże kto w Krakowie czy w Warszawie, w Zakopanem, w Krynicy czy Milanówku dokaże tej sztuki, aby za

120 złotych wygodnie się utrzymać, lub zapewnić dziecku najlepszą szkołę i utrzymanie za 200 złotych miesięcznie!

Tak jest. Koszta utrzymania są w Polsce niesłychanie wysokie.

Mamy walutę o zbyt wysokim kursie, nie pracujemy

wydatnie i ekonomicznie strajkujemy — i coraz mniej stajemy się zdolni do konkurencji z zagraniczną produkcją i do eksportu.

Choć dokonaliśmy sanacji skarbu, żyjemy pod groźą ciężkiego gospodarczego przesilenia, które jeśli go nie opanu-

jemy, sprowadzić może katastrofalne wstrząśnienia we wszystkich dziedzinach życia — i niebezpieczne polityczne następstwa.

A nasz sąsiad niemiecki, który postanowił, za milcząca zgodą swoich socjalistów, pracować po 10 godzin na dobę, gotuje się do wielkiej kampanji przemysłowo-handlowej, która ma na celu opanowanie świata.

Financi, dzięki stanowisku rządu angielskiego, mają (na zasadzie projektu Dawesa) otrzymać pożyczkę w wysokości 500 milionów marek złotych, która pozwoli im do niebywałych rozmiarów rozwinąć produkcję.

Część opinii angielskiej już zorientowała się, czym grozi to przemysłowi i handlowi angielskiemu, zwłaszcza, jeśli handlowa umowa między Niemcami a Francją i Belgią przyjdzie do skutku (a przyjdzie niebawem). Towar „made in Germany”, „billig”, a nie zupełnie „schlecht”, zaleje świat, zaleje oczywiście także Polskę. Polski Górny Śląsk, produkujący znacznie drożej od niemieckiego, przestanie być zdolny do eksportu węgla i żelaza: a wówczas grozi mu, a zarazem Polsce katastrofa.

Niebezpieczeństwo niemieckie nie jest tylko niebezpieczeństwem wojennym. Ekspancja pokoju na niemiecka, zdobywca siła doskonale zorganizowanego i tamto niemieckiego przemysłu niemieckiego jest niemiernie niebezpieczna. Musimy z nią walczyć pracowitością i sumiennością; nie wystarczy same cia ochronne, które robią z naszego przemysłu jakąś cieplarnianą roślinę i przyczyniają się wadnie do powiększenia kosztów utrzymania u nas!

Musimy sobie zdać sprawę z sytuacji. Jest ona poważna. Musi powagę chwili zrozumieć rząd, który nie może spać na laurach sanacji walutowej, lecz winien uruchomić kredyty, aby ruch przemysłowy, a przedewszystkiem budowlany, mógł się ożywić. Rozumna polityka eksportowa i taryfowa jest również potrzebna, jak nigdy.

Społeczeństwo zaś musi nauczyć się lepiej pracować. Jest to już talki komunizm, że aż wstyd go powtarzać. Oż, kiedy u nas agituje się demagogicznie i rozprowadza o utopijnych, nierealnych w czasach przesilenia, reformach, — a pracuje tak, jak za dawnych „dobrych” czasów dewaluacji! Uczmy się od Niemców! Baczmy, by miot niemiecki pokojowo nas nie zdruzgotał, poczynając od Górnego Śląska.

MINĄŁ OKRES ŻŁOTYCH INTERESÓW.

Żółte klepsydry i ich tajemnice.

Głoszą one kres „dewaluacyjnym interesom”.

Przed niespełna trzema miesiącami spadła na m. Łódź szaranieca, — jak się później okazało, były to tylko niewinne wałki, przed dwoma miesiącami zaroiło się na przedmieściach od białych motyli bielinkami-kapustnikami zwanych, a już Łódź przeżywa nową sensację. Oto dla odmiany bramy domów, położonych w centrum miasta, zwłaszcza w okolicach Placu Wolności, Piotrkowskiej, Dzielnej, Południowej i Cegielnianej pokryły niezliczone żółte kartki.

Są to zawiadomienia o licytacyjnej sprzedaży wszelakiego dobytku na pokrycie zaległości podatkowych.

Równocześnie z temi żółtymi naklejkami na bramach domów dział ogłoszeniowy wszystkich dzienników łódzkich wypełniają obecnie doniesienia urzędów skarbowych, zawierające sążniste wykazy tych dłużników skarbowych, u których odbędą się publiczne sprzedaże z licytacji.

Każdego czytającego uważnie te ogłoszenia uderzyć musi fakt, że nie znajdujemy w nich firm poważnych, lecz prawie wyłącznie różne domy handlowo-przemysłowe i powojennego pochodzenia, oraz firmy w tym okresie powstałe, którym stabilizacja waluty nie pozwoliła na ukończenie prac nad stworzeniem jakiegoś takiego kapitału obrotowego.

Nie ulga kwestji, że raty podatku majątkowego nie stoja

przeważnie w żadnym stosunku do rzeczywistego majątku płatnika podług stanu z 30 czerwca ubiegłego roku, podobnie jak na opłacenie podatku dochodowego za rok ubiegły nie wystarczają niejednokrotnie dochody markowe w tymże roku osiągnięte, to jednak firmy, posiadające operacje o realnej wartości podatki te opłacać mogą i opłacają bez licytacyjnych sprzedaży, chociaż ten nadzwyczajny wydatek nie pozostaje bez wpływu na bieżący zysk przedsiębiorstwa, a częstokroć wymaga nawet poważniejszego wysiłku, zwłaszcza w obecnych czasach ogólnej stagnacji.

Inaczej natomiast przedstawia się sprawa z firmami, których już nie dziesiątki, a setki powstało w czasie dewaluacji marki polskiej. Zażycielami tych na spadek waluty obliczonych firm były przeważnie osoby nie z handlem wspólnego nie mające, interes rozpoczynano pożyczką w obcej walucie na lichwiarskie procenty i tylko paskarskie dochody wystarczały na pokrycie procentów i na beztrząsłą egzystencję, a nawet na porastanie w pierze, tembardziej, że ciężary podatkowe były minimalne, a państwowy kredyt dyskontowy upestrożony.

Obroty i zyski tych „dewaluacyjnych interesów” dochodziły do zawrotnych cyfr, majątek zaś równał się zeru, albowiem aktywa stanowiły skromne zapasy towaru i wartość kupionego lokalu.

Bolesław Mrzygłód.

Za serce i pracę dla najbiedniejszych!

W chwili, gdy nad Łodzią z powodu ciężkiego kryzysu gospodarczego przestają unosić się kłęby czarnych dymów, gdy zamilkły wazerynia kół i kółek fabrycznych, gdy ciężkie wierzeje przedsiębiorstw zamknęły się przed pracownikiem, broniąc mu dostępu do warsztatu pracy, która dawała jemu i rodzinie jego możność bytowania, gdy tysiączne tłumy tych biedaków pozba-

wionych pracy, którym głód i chłód, ci dwaj najwięksi wrogowie człowieka, z dniem każdym coraz dotkliwiej dają się odczuwać, pierwsze szeregi tych, co z pomocą bliźnich pośpieszyli, wypełniła tutejsza Policja Państwowa

Za czyny Wasze wysoce obywatelskie, które złotymi głoskami zostaną zapisane w dziejach Łodzi, za współpracę i ofiary skła-

dane K. N. P. m. Łodzi szczerze i gorąco składa podziękowanie całej Policji łódzkiej.

W imieniu Komitetu:

- (—) Ks. Wincenty Tymieniecki, Biskup Łódzki.
- (—) Dr. Paweł Garapich Wojewoda Łódzki.
- (—) Władysław Łyszkowski, Wice-wojewoda Łódzki.
- (—) Leon Towarnicki, Prezes Izby Skarbowej.

Kaukaz w ogniu.

Wbrew kłamliwym komunikatom sowieckim, usiłującym wmówić światu, że wojna na Kaukazie jest tylko lokalnym epizodem buntu bez szerszego podłoża i znaczenia, — powstanie gruzińskie zwycięsko walczy z czerwoną przemocą, zajmując wciąż nowe miasta i coraz rozleglejsze tereny. Wszystkie ważniejsze punkty Kaukazu, nie wyłączając Tyflisu, wszystkie linie kolejowe — znajdują się w ręku powstańców. Jedynie Batum dzierży jeszcze władza sowiecka, dzięki silnym posiłkom, podwiezionym drogą morską.

Prezydent przebywającego na wygnaniu rządu narodowego Gruzji, Noe Zordania zwrócił się do Mac Donalda z prośbą o poddanie zatargu sowiecko-gruzińskiego pod arbitraż. W Lidze Narodów wielkie mocarstwa zgłosiły odpowiednie wnioski. Zanim jednak wnioski te przejdą uciążliwą kahalnię proceduralnych formalności, leją się potoki krwi na Kaukazie, pastwą wojny stają się miasta, sioła i bogactwa pól naftowych. Z Gruzji i Swonetji ogień powstania objął już płomieniem Kaukaz północny — Dagestan i przenosi się powoli na ziemie kozaków kubańskich.

Bolszewicy z całym, na jaki ich stać, cynizmem oświadczają w urzędowych enuncjacjach, że powstanie kaukaskie jest sprawą czysto „wewnętrzną“ sowiecką, i dlatego nie dopuszczają one do interwencji czynników trzecich w walce pomiędzy „prawowitą“ władzą S. S. S. R. a gruzińskimi „buntowoszami“. Z nimi „porozumieć się“ ostatecznie p. Lew Trocki, idący „usmierać“ miasteczka na czele krasnych hord z Kostromy i Pami oraz specjalnych oddziałów wypróbowanych cackistów.

Trudno przypuścić, by na to „usmierenie“, połączone naturalnie z wyrzynaniem w pień tysięcy mieszkańców, w większości swej mahometan, patrzyła spokojnie i obojętnie niezbyt odległa Turcja, opiekunka wszystkich wyznawców Prorołka. Słychać już o wielkiej czujności rządu Kemala-paszy, zwróconej w stronę Kaukazu; ostatnie depechy znowo nawet zupełnie określone wiadomości o koncentracyjnym ruchu wojsk tureckich na granicy kaukaskiej. Wszystko to są oznaki, że powstanie gruzińskie może stać się ogniskiem niepokojów w szerokim, międzynarodowym znaczeniu tego słowa.

Wysocze charakterystyczny jest stosunek sowieckich do kwestji narodowościowej, rozpatrywany na tle ostatnich wypadków kaukaskich. Dla komunistycznych reformatorów „zgniłego“ świata, walcząca bohaterstwo o swoją wolność i niepodległość Gruzja jest nieczem więcej, jak zbuntowaną prowincją, w której zaprowadza się porządek ogniem i mieczem. Ci czasów carskich nie się w Rosji, pod tym względem, jak i pod wieloma innymi, nie zmienili. Chyba tylko to, że na czele ekspedycyj kampany, tępiących ruch rewolucyjno-niepodległościowy stoją dziś pp. Trocki i Kamieniewy, zamiast Rennenkampów i Mienów. Drobną to zaiste różnica i bez żadnego znaczenia dla mordowanych i rozstrzelanych ofiar.

Moskwa zawsze pozostaje Moskwa... Wszystko jedno, czy zdobi ją czerwony kółpak sowieckiej rewolucji, czy też carska wspianiałość czapy Monomacha.

Rx.

Czytajcie „NOWINY“

Z doli i niedoli robotniczej.

Jest źle, a zapowiada się nieszczęśliwie.

Ostatni tydzień robotniczy nieszczęśliwie się przedstawia, lecz dla zorientowania się w ogólnej sytuacji notujemy go jednak.

Poza spalaniem się fabryki B-ci Liberman, przy ul. Wierzbowej Nr. 18 zatrudniającej 150 robotników, uległa takiemu wypadkowi i fabryka Ignacego Lifszycy przy ul. Gdańskiej Nr. 118 zatrudniająca 76 robotników.

Pozatem na skutek nowych trudności płatniczych zamknięto w ubiegłych dniach fabrykę P. Gernowski i S-ka, przy ulicy Zakątnej Nr. 39 zatrudniającej 55 robotników,

i fabrykę Przedziałnia w Radogoszcu, zatrudniającej 27 robotników.

Lecz nie jest znów tak zupełnie źle jakby się komuś zdawało. Znajdują się i tacy na tym padole łez i nędzy, którym się los cokolwiek uśmiechnął.

Do tych ostatnich zaliczyć dzisiaj można robotników fabry-

ki „Przedziałnia“ w Bugaju, która uruchomiwszy swoje warsztaty zatrudnia obecnie 180 robotników.

Uruchomili także fabrykę: 1) Bracia Kaszub, przy ul. Drewnoskiej 77, zatrudniwszy 200 robotników.

2) F. Weidenfeld i S-ka, przy ul. Piotrkowskiej 116.

3) B-cia Rozenblum, przy ul. Św. Anny Nr. 25, zatrudniwszy 25 robotników.

4) M. i Z. Krakowscy i S-ka, przy ul. Pomorskiej Nr. 69, zatrudniwszy 22 robotników.

5) Oswald Karoff, przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 110, zatrudniwszy 35 robotników.

6) Wreszcie nadmienimy, iż „Widzewska Manufaktura“, która w ubiegłym tygodniu rozpoczęła przyjmowanie robotników, w dniu 16 września b. r. przystąpiła już z pierwszą partją, wynoszącą 2000 robotników, do pracy.

Niema końca nędzy robotniczej.

(e) Mimo przewidywań, obliczeń, zapewnień i innych temu podobnych prorocstw, iż nadszedł kres przeżywanego przesilenia gospodarczego, notujemy niemal odczennie, nie krachy co prawda, lecz w każdym bądź razie wielkie trudności egzystencji b. poważnych zakładów przemysłowych. Stwarzany na nowo stan niepewności ogromnie w dalszym ciągu niepokoi, poza sferami gospodarczymi, ogół społeczeństwa, a już najbardziej bezpośrednio zainteresowanych, jako że przemysł stanowi dla nich jedyne źródło utrzymania, t. j. robotników.

Znów zapłacze setki matek i

ich działaw, skoro się dowiedzą, że fabryka Silbersztein i Weinstein w Pabjanicach z dniem 28 września b. r. wymówiła pracę wszystkim zatrudnionym u siebie robotnikom w liczbie 128.

Toż samo stało się w Zdunskiej Woli, gdzie fabryka M. Neufeld wymówiła z dniem 15 września b. r. zajęcie wszystkim znajdującym w niej zatrudnienie robotnikom.

Natomiast w Zgierzu fabryka Emilji Hoch i S-ka, zatrudniająca 69 robotników zawiadomiła ich, iż przedłuża czas pracy do dnia 27 września b. r.

Huta „Kara“.

Od dłuższego czasu, jak wiadomo Czytelnikom „Nowiny“ trwa w hucie „Kara“ w Piotrkowie strajk, który wynikał na skutek chęci obniżenia przez Zarząd huty zarobków robotnikom.

Po kilku konferencjach zgodziła się wreszcie delegacja robotników na obniżenie płac o 15% w stosunku do stawek huty

Fabryka mebli „Wojciechów“.

Komunikowały swego czasu „Nowiny“, iż w fabryce mebli „Wojciechów“ w Kamieńsku na tle nie wypłacenia przez Zarząd tej fabryki zarobków, wynik zatargu, a następnie strajku.

Strajk ten zlikwidowano na skutek interwencji Inspektora Pracy, po której należne zaległe

„Szczałkowa“.

Lecz następnego dnia po zakomunikowaniu ogółowi robotników wyniku konferencji, ogół delegacji ugody nie przyjął, od mawiając bezwzględnie i na przyszłość przyjęcie jakiegokolwiek obniżki.

Wobec tego do porozumienia nie doszło i strajk trwa nadal.

zarobki wszystkim robotnikom wypłacano.

Lecz robotnicy zażądali wówczas wypłacenia im jeszcze zapłaty za czas strajku w wysokości 50 proc. zarobku. Zarząd fabryki nie przyjął tego żądania.

Robotnicy przeto nie przystąpili do pracy i strajk nadal trwa.

Życie robotnicze Pabjanic.

(ZK.) W lokalu przy ulicy Fabrycznej nr. 2 w Pabjanicach odbyło się onegdaj nadzwyczajne zebranie Chrześcijańskiego Związku Zawodowego Przem. Włóknistego, na które przybył instruktor Związków Zawodowych pow. Łaskiego p. Olszewski.

Zebranie zagał prezes Związku, oddając głos p. Olszewskiemu, który przedstawił akcję robotników na tle obecnego bez-

robocia i wymienił te wszystkie postulaty, jakie mogą być zrealizowane tylko przy pełnej solidarności robotniczej.

Po przemówieniu prezesa wywiązała się żywa dyskusja, podczas której na pytania dawałi odpowiedzi prezes p. Płoszajski i instruktor p. Olszewski.

O godz. 23 przewodniczący zebrania p. Kajl zebranie zamknął.

Zdrowe dzieci lepiej i łatwiej się uczą, dajcie swoim zamiast tranu „JECOROL“

najsukuteczniejszy środek przeciw anemji, ogólnemu osłabieniu i niedokrwistości. Lab. Chem. i Apteka Magistra A. Bukowskiego, Warszawa, Marszałkowska 54, tel. 13-19.

Żądać we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Wystrzegać się naśladowictw.

Nr. rejestru M. Z. P. 214

Nowe Włochy.

Polityczne życie w ostatnich czasach jest bogate w różne dramatyczne epizody, które odwracają uwagę od spraw gospodarczych i ekonomicznych tego kraju.

A jednak zmiany w tych ostatnich zaszły, i to tak pierwszorzędnej wagi, iż dla przyszłego życia Włoch mają większe znaczenie, niż walki między faszystami a ich przeciwnikami.

Do roku 1915, to jest do czasu przystąpienia Włoch do wojny, kraj ten był w bardzo małym stopniu przemysłowym, a wszystkie narzędzia gospodarcze i maszyny były sprowadzane z zagranicy, przeważnie z Niemiec.

Wojna z Niemcami wywołała we Włoszech ciężki kryzys wewnętrzny. Anglja i Francja zajęte wojną z Niemcami, nie mogły przyjść Włochom z pomocą, Ameryka zaś wolała dostarczać wszystko Anglji i Francji, krajom, które lepiej płaciły.

Włochy były pozostawione sobie, i nie mieli innego wyjścia, jak stworzyć swój własny przemysł.

Przedewszystkiem trzeba było stworzyć przemysł metalurgiczny, któryby dostarczał amunicji i broni armji i flocie.

W przeciągu dwóch lat powstały z niczego dwa wielkie trusty metalurgiczne „Ansaldo“ i „Ilva“, które pod względem produkcji mogły konkurować ze

stworzonymi niemieckimi Kruppa.

Po strasznej klęsce armji włoskiej, jesienią 1917 roku, w której Włochy straciły dwie trzecie swojej artylerji, firma „Ansaldo“ w przeciągu kilku miesięcy, zaopatrzyła nową 5-miljonową armję pierwszorzędą artylerją.

Zrozumieliśmy jest, iż przemysł wybitnie wojenny nie przeżył końca wojny, bank firmy „Ansaldo“ pękł, co wywołało dość silne rozruchy między ludnością, która miała swe oszczędności ulokowane w wyżej wymienionym banku.

Jednocześnie z rozwojem wielkiego przemysłu wojennym, zaczął się rozwijać, ale bardzo nisko, przemysł innych gałęzi, lecz z chwilą upadku tego pierwszego — osiągnął świetne wyniki.

Wystarczy powiedzieć, iż Włochy produkują rocznie 4,600,000 kilogramów sztucznego jedwabiu i poważnie doganiają przemysł niemiecki, który produkuje 6 milionów kg.

Najbardziej interesują się teraz Włochy rynkami Jugosławji i Rosji.

Prawda, — iż z Jugosławją gotowe są zawsze pokłócić się o Dalmację, a do rosyjskich bolszewików nie czują faszysty woscy wielkiej sympatji, lecz mamy nadzieję, iż polityka ustąpi miejsca ekonomji.

Henryk Jarzębowski.

Kongres kolonialny w Berlinie.

Trzykrotnie odbyły się już w Berlinie kongresy kolonialne. Pierwszy w roku 1902, drugi i trzeci w latach 1905 i 1910.

Te trzy kongresy miały zupełnie inne znaczenie, niż dzisiejszy.

Wówczas w posiadaniu Niemców były jeszcze olbrzymie połacie tropikalnych ziem, jak Kamerun, Kiautzau, Afryka Wschodnia i Południowo-Zachodnia. Dziś nie posiadają Niemcy niczego, a kongres ten

był właściwie protestem, skierowanym przeciwko państwom Anglji, Francji i Japonji. Kongres otworzył przemówieniem książe Meklenburski, który przypomniał słuchaczom czasy rozkwitu kolonii niemieckich.

W końcu powzięto rezolucję, że Niemcy wszelkimi siłami dążyć będą do odzyskania swych kolonii, by nie sprawdziły się słowa Clemenceau, że na świecie jest o 20 milionów Niemców za wiele.

Nowy budynek polskiej I. M. C. A. w Łodzi.

Podczas pobytu w Łodzi Generalnego Dyrektora Y. M. C. A. Wszechświatowej p. dr. Motta zaproponował on Komitetowi wystąpienie się o nowy lokal i przyrzekł pożyczyc na ten cel 30,000 zł. Komitet z wielkim uznaniem przyjął propozycję dr. Motta i rozpoczął starania o odpowiedni lokal, co w obecnych warunkach jest nader trudnym. Dzięki usilnej pracy, szczególnie p. dyr. Szefera, udało się po kilkumiesięcznych poszukiwaniach i pertraktacjach znaleźć odpowiedni lokal, który obejmuje trzypiętrowy budynek w podwórzu posesji p. Teofila Gólkowskiego przy ul. Piotrkowskiej 89, wybudowany w zeszłym roku i obecnie wykończony. Do budynku tego będzie przeniesiony tylko dział towarzysko-społeczny, naukowy i główne biuro. Dział dla chłopców pozostaje w dotychczasowym lokalu Y. M. C. A. przy ul. Piotrkowskiej 243, który zawiera 10 pokoi. Dział wychowania fizycznego pozostaje na Targowej 77, a szkoła samochodowa we własnym budynku Y. M. C. A. przy ul. Al. Kosciuszki 68.

Nowy lokal posiada 15 pokoi, w tem dwie sale, każda na 200 osób. Jedna

z sal używana będzie przede wszystkim na koncerty, odczyty, zebrania towarzyskie, a w wolnych chwilach na czytelnię dla członków, w drugiej sali urządzona będzie kafeeteria (res.auracja na sposób amerykański).

Dział naukowy otrzyma 5 sal wykładowych, z komfortem urządzonych oraz dobrą bibliotekę naukową, dostosowaną do kursów, prowadzonych przez Y. M. C. A. Dla zebrań klubowych urządzony będzie specjalny pokój. Reszta pokoi zajęta będzie przez personel Głównego Biura.

Uzyskanie nowego, wielkiego lokalu przez Polską Y. M. C. A. posiada doniosłe znaczenie dla życia całej młodzieży w Łodzi.

Dla ostatecznego jednak urzędzenia nowego lokalu potrzebne są jeszcze fundusze. Komitet miejscowy na posiedzeniu w dn. 10 i 15 września postanowił urządzić w listopadzie kampanję finansową, celem zebrania brakujących 35,000 zł. Komitet jest przekonany, że Łódź w zrozumieniu wielkiej doniosłości utworzenia domu własnego młodzieży poprze jego usiłowania i chętnie przyczyni się do powodzenia „Tygodnia Y. M. C. A.“

Falszerz — czy ofiara omyłki?

(S) Polieja zatrzymała niejakiego Walentego Komorskiego, zamieszkałego w Dąbrowicach,

który usiłował puścić w obieg fałszywe 5-cio złotych banknoty. Dochodzenie w toku.

(Dokończenie)

Sposoby skrapiania ulic w Łodzi w 2 akt.



„Obraz wytwórni Pan dozorca“.

FELJETON.

Telefon i parasolka.

Postępy kultury i cywilizacji, krocząc w zwycięskim pochodzie naprzód — dały nam między innymi wynalazek, zwany powszechnie i ogólnie telefonem.

Ktoś komuś chce coś powiedzieć, nie wysyłając się więc zbytnio, ruchem leniwym, lub energicznym, jak kto chce i woli — ujmując słuchawkę i... czeka.

Czeka minutę, dwie, trzy, zabrakło mu już cierpliwości, alarmuje więc stację, znów czeka, aż po drucie płynnie słodki głosik: pani, panny, lub panienki, obsługującej centralę, podający swój numer służbowy:

— Sześćdziesiąt trzy...
— Proszę panią 10-22, czekam już pół godziny...
— W tej chwili łączę...
— Płynnie znów głosik.
— Dziękuję... następuje odpowiedź stereotypowa.

Dochochodzimy zatem do wniosku, że telefon jednak jest rzeczą, oszczędzającą nam dużo czasu, fatygi, wysiłków i pieniędzy.

Bywa jednak czasami i odwrotnie całkiem, gdyż telefon stać się może przyczyną wielu nieszczęść, co na swojej własnej skórze (nie skórze, a głowie) przyjaciel mój Kuba doświadczył w okolicznościach następujących:

Po obiedzie Kuba mój zwyczajem swoim zdrzemnął się na

małe pół godzinki, gdy wtem telefon:

— Trrrrr!!!
Zrywa się pan Kuba, dochodzi do telefonu i przecierając oczy — Proszę... — mówi.

— Czy to pan Kuba przy aparacie? — słyszeć się daje miłutki głosik jakis.

— Tak jest, to ja...

— Panie Kuba, jakaś pani, bardzo panu miła prosi o randkę dziś na godz. 7-ą w parku Poniatowskiego w ustronnej alei obok cukierki. Sądze, że zauważy pan tam o umówionej porze panią w brązowym kostjumie, czarnych lakierkach, czarnym kapeluszu i z parasolką w ręku.

— Ależ z kim mam zaszczyt?

— gorączkuje się Kuba.

— Przekona się pan... — i rozmowa się urywa.

Mój Kuba — „lampart“ w pełnym tego słowa znaczenia — miał szczęście do kobiet, do swej żony jednak zbyt wiele go nie miało, gdyż czcigodna połowica Kuby — „pani Kubowa“ — dość często zamykała mu drzwi przed nosem, ilekroć późno „z posiedzenia“ do domu wracał.

I tu taka gratka...

Punktualnie o godz. siódmej pan Kuba, wymachując szarmanec ko laską, kroczy sobie alejką obok cukierki i gwizdzie przez zęby „Titine“.

„Pięknej, a tajemniczej pani“ niema jeszcze...

To nie... on poczeka...

...Gdy wtem w brązowym kostjumie, czarnych lakierkach,

resu, biedziły się nad logogryfem zdobycia gotówki i wykupienia za nią protestowanych u rejenta wksli.

A rozwydrzona zgietkiem orkiestra chichotała dźwiękami najmodniejszych melodyj jakby na uragownie bieżące.

Wyczuł to przedstawiciel policji i Ryszard, że tu ponad tym rozbalansowanym tłumem u nosi się jednak zmora niepewności jutra, ciężka stupałcowa łapa krachów pieniężnych, nieubłagana i drapieżna, że tu z za wysmykłych flaszek od likierów i wódek wygląda staniczykowa twarz sekwestratora i dręczy nieznosnie upatrzone kozy ofiarne.

— A propos, zapytał przyciszonym głosem Ryksza, nakładając nowy plaster lososia, na posmarowaną bułkę, czy fascynującego morderstwa sprawa, przybrała realniejsze formy?

— Prawie że nie, chociaż teka moja stale się zapenia coraz to nowszymi papierami i zeznaniami przelanami na nie, pełne kompromitacji, dał odpowiedź komisarz Rajer.

— Czy konfrontacja Eli z Ta

Doprawdy, warto się zastanowić nad tem, czy żony powinny w okresie letnim wyjeżdżać na letniska, a mężów pozostawiać w domu.

Czy — w ich własnym interesie, nie byłoby lepiej, gdyby rzecza działa się odwrotnie?

Bo „słomiany wdowiec“ to, jak ptak, który wyrwał się z klatki i i kołaczy się po mieście, nagle swoboda tak go upaja, że nie wie sam, co wpierv z sobą począć!

Nieobecność małżonki, a wraz z nią indagacji: „a gdzieś był, coś robił?“ i t. d. zdaje się z początku czemś rozkosznym, niestety jednak

zwykle smutnie się kończy!

Ot kilka dni temu biegł „wdowiec“ po ulicy, szukał wrażeń i... dziewczycy... i... rzecz naturalna — znalazł!

Nie jedna, nie dwie, aż cztery, przyjaciółki obstały przy rogu ulic Traugutta i Piotrkowskiej pana J., który zląkł się tak wielkiej przewagi „feminizmu“ i zdecydował, że dwie mu wystarczą!

— Kawiarńia?

— Zapóźno!

— Kolacja?

— Zbyteczna!

— Więc cóż? — Samochód i

podróż do Rudy Pabjanickiej.

Pełen różowych myśli ułokował się pan J. wraz z dziewczynami w aucie i zaczęła się szalona jazda z „szybkością“ ponad 20 km. na godzinę.

Piotrkowska, Górny Rynek, Marysin — zmieniały się jak w kalejdoskopie, wreszcie zmęczone snąc auto wtoczyło się po cichu na ulicę Rudy Pabjanickiej i zatrzymało się przed znanym wszystkim wesolym domem, gdzie złota młodzież Łodzi mile czas spędzała.

Chwiejący się z nadmiaru wrażeń pan J. wygramolił się z maszyny, wynagrodził szofera, poczem wsparty na uroczych ramionach — powędrował w głąb przybytku uciech.

czarnym kapeluszu i z parasolką w ręku ukazuje się... we własnej osobie szanowna i czcigodna połowica mego Kuby...

Bez żadnych wstępów parasolka w szybkim tempie opada na „melonik“ Kuby, a następnie na podobną do księżycy w pełni — lysinę.

Wczoraj widziałem Kubę z żoną w sklepie, gdzie kupował jej nową parasolkę.

Gryf.

Niemila przygoda „słomianego wdowca“.

Miał spodziewanej uciechy — strafa.

Gdy znalazł się w sanctuarium „westalek wspólnej miłości“ — poczuł, że ma wielką chęć spocząć na wygodnej, stojącej tam otomanie.

Obie przyjaciółki nader troskliwie położyły gościa, poczem...

Gdy pan J. po dłuższej chwili się ocknął i nieco już przytomniejszy jął zbierać się do wyjścia — spostrzegł z przerażeniem brak obrączki na palcu, jak również zginął gdzieś jego cenny pamiątkowy chronometr.

Zwraca się więc ponuro do „przyjaciółek“:

— Oddajcie obrączkę!...

Smiech.

Pan J. zaczyna się niepokoić.

— Oddajcie zegarek! Oddajcie obrączkę, bo mi żona...

W odpowiedzi usłyszał pan J. coś w rodzaju „warjata“ — „starego pijaka“ i t. d.

Z ciężkim sercem, a jeszcze cięższą głową bez obrączki — wywlokł się pan J. z „miejsca chwilowego postoju“ i powędrował do domu, a bojąc się żony meldował o swej przygodzie w policji.

Od tej pory pan J. postanowił nie wysyłać więcej żony na letnisko, by nie być narażonym na pokusy.

Niekorzystny interes pani Chany.

Miał jednego 8-miu „młodych“.

(S.) Przy ul. Zachodniej 49, zamieszkuje od dłuższego czasu niejaki Fridensohn wraz z 9-oma dziećmi.

Zonę pana Fridensohna umarła przed rokiem, pozostawiając nieletnie dzieci pod opieką

niezdarne gościa.

Pan Fridensohn zajmował się handlem masła kokosowego, co jednak na tak liczną rodzinę okazało się za mało prosperującym interesem.

Zaczął więc pan Fridensohn przemysłować w jaki sposób wynaleźć gotówkę,

by móc wziąć się do handlu towarami kolonialnymi.

Udał się do t. zw.

„swata“,

który poradził mu, by się ożenił, a mając posag żony, będzie mógł

gotówką operować.

Pan Fridensohn po dłuższym zastanowieniu się postanowił posłuchać rady swata i w tym celu wyjechał do Zgierza wraz z o-wym swatem, gdzie ten ostatni, jak twierdził, miał znaleźć dla niego jakis

odpowiedni „objekt“.

W Zgierzu ów swat poprowa-

dził pana Fridensohna do niejaki Chany H. bogatej kupcowej, która po dłuższej pertraktacji, zgodziła się

wyjść za pana Fridensohna.

Ślub ich odbył się wobec miejscowego rabina i „czuła parka“ w trzęsącej się dorożce zajęchala do mieszkania pana Fridensohna.

Należy zaznaczyć, że p. Fridensohn przed ślubem zrobił umowę z żoną, w której zaznaczył, iż poza 18-letnią córką, więcej

dzieci w domu niema.

Wszakże jednak było zdziwienie pani Chany, gdy rozgościwszy się w domu mężowskim, ujrzała nagle

8-miu drańów,

którzy przedstawili się jej, jako synowie pana Fridensohna.

Przestraszona kobieta naza-

już

uoltniła się

z gościnnego domu p. F. i wróciła do swych domowych pieleszy w Zgierzu.

Pan Fridensohn zwrócił się do rabina z prośbą o interwencję w tej sprawie, lecz jest rzeczą wątpliwą czy rabin ma w tej sprawie pomoże.

Z Teatru Miejskiego.

Dziś „Kłopoty Genjusza“. — Szafka ta robi na kulturalnych widzach niezmiernie miłe wrażenie, a gra naszych aktorów nabiera z wieczoru na wieczór co-

raz większego rozmachu i humoru, który suggestywnie przenosi się na widownię.

W próbach „Gałganek“ (Sukienko) — Nicodemiego.

— Co takiego? — obruszyli się jednocześnie słuchacze, którym nie mogła podobna myśl.

— Tak jest, mówię bez żartów, Ela musi wyjść z aresztu, a pan panie Ryksza, dzięki swej miłej i eleganckiej powierzchowności, postara się ją poznać i nawiązać mały romansik, mający na celu wydobycie ukrytych na dnie duszy tej przewrotnej kobiety, tajemnic.

Roześmiany, proponując detektyw starał się oponować, lecz komisarz Rajer nie pozwolił mu dojść do słowa i ciągnął dalej:

— Przedewszystkiem poznamie ułatwimy panu sami, zapomocą praktykowanych i wypróbowanych w podobnych wypadkach sztuczek...

— Genjalna myśl, znakomita, przerwał mu z zainteresowaniem przysłuchujący się projektom, inspektor Poniedziałski, a pan Ryksza musi się bezwzględnie na to zgodzić, tembardziej, że narówni z nami interesuje się sprawą.

(D. c. n.)

BOGDAN JEZIORAŃSKI.

50

Morderstwo przy ul. Piotrkowskiej

Sensacyjna powieść z życia Łodzi.

Huczało jaka w ułu.

Stoły restauracyjne oblepione huczącymi pleciami obojga, przeważnie z łódzkiego hiflifu, piętrzyły się stosami ciastek, filiżanek z białą lub też czarną kawą.

Opowiadano, plotkowano na temat ostatnich wydarzeń lokalnych, skandali miłosnych, jednakże nad tym haosem rozmów, górował temat najbardziej aktualny, t. j. stagnacja w tutejszym przemysle wywołana sanacją skarbu przeprowadzoną skutecznie przez ministra Grabskiego.

Łódź przechodziła wielki kryzys, a z nią nieodrodny tubylec — lodzermensch.

Tu i owdzie przy stolikach pochylone z wybitną troską na czole głowy, jak mówią, do inte-

rońskim i ów znaczek litery E, zdradziły kogokolwiek z nich?

— Konfrontacja, co do której pokładałem tyle nadziei, została przerwana nagle zemdleciem oskarżonej, spowodowanym obecnością dla niej niespodziewaną, Tarońskiego i poznaniem przez tegoż Eli, — ciągnął dalej interpelowany.

— W takim razie, jeśli konfrontacja nie dała pożądanego wyniku, cóż zamierzacie państwo uczynić?

Odpowiedzi przeszkodził kelner, który zauważywszy puste kieliszki, podszedł do stołu i począł je umiejętnie napełniać alkoholem.

W tem na schodach zamajaczyła jakaś sylwetka, aż wreszcie wspiawszy się na górę, przystanął i zaczęła się bacznie rozglądać po pobliskich łóżach i odkrytych stolikach.

Smukły, czarno ubrany o śmierznie bladej twarzy, oczyma czarnymi jak smoła, przeglądał salę, aż wreszcie utkwiliwszy je w loży zajmowanej prze Rajera zaświecił niemi niezdrowym błyskiem, który zgasł momentalnie.

Kwiat na bagnisku.

Wolała śmierć niż życie pełne upokorzeń i zniewag.

(S.) Piękną była Halina S. Mieszkała przy ul. Lagiewnickiej przy rodzicach, a pracowała w jednej z okolicznych fabryk.

Prawdziwa piękność, zwłaszcza w dużym mieście, niedługo pozostaje w ukryciu.

Tak było i z Haliną. Stała

jej piękności

rozszła się prędko w całej tamtejszej dzielnicy. Liczba jej wielbicieli

rosła z każdym dniem.

Halina była dumna, ale przytem dość przystępna.

Chętnie przyjmowała zaproszenia swych

znajomych i wielbicieli,

chodziła z nimi na wycieczki, zabawy, tańce i wszędzie była najpiękniejszą i

podziwiana.

Zie języki poczęły ją szarpać. Kumoszki zwiędłe i skłisne w nędzy i interesach, nie mogły

spokojnie patrzeć na triumfy Haliny,

na jej powodzenie.

Raził je wesoły śmiech i promienny wzrok młodej dziewczyny.

Wszczyły brud i grzech.

Nawet rodzona

matka

nie rozumiała Haliny, nie mogła pojąć potrzeby kilku chwil swobody bezroskiewnej i wesela u świędomiej swej piękności córki.

Tyle widziała zła i brudu dokoła, że zrozumieć nie mogła, by piękna jej Halina, zdająca się lekceważyć i nie widzieć żadnego niebezpieczeństwa,

mogła się boryać pokusom.

Dem stał się dla Haliny piekłem.

Każde jej słowo, każdy ruch, każdy krok,

komentowany był

zgrzytliwie. Każdy uśmiech przyjmowano jako dowód

ciężkiego grzechu.

Długo walczyła...

W zabawie i rozrywkach, w słowach pochlebstwa próżnego i słowach prawdziwego zachwytu, w tańcu pod takt melodji — szukała zapomnienia.

Podziwiała i swym sądzie przekonana matka, poczęła swą córkę

nieładzko katować.

Buntowała się młoda, 19-letnia dziewczyna, pełna życia i chęci do życia.

Doznawane upokorzenia i zniewagi zrodziły myśl szaleńczą... Chciała rzucić dom i

pójść w świat

między obcych, szukać lepszych ludzi, niż byli dla niej najbliżsi. Umiała jednak myśleć i zamiały swe przemyślać...

W ucieczce widziała tylko dalszy ciąg męczarni i poniewierki...

Wiedziała, że świat jest zły, zwłaszcza dla młodej i pięknej dziewczyny, pozbawionej wszelkiej opieki i środków do życia.

Na bezdroże zaś zejść nie chciała.

Gdy jednak męka stała się już nie do zniesienia, Halina postanowiła

odebrać sobie życie.

Myśl o śmierci straszna była dla niej... Śniła przecież

o życiu innym...

Młodość i piękność szepotały jej, że ma prawo żyć i być szczęśliwą.

Każda chwila spędzona w domu guszyła ten szept i kała wierzyć, że świat szczęścia i swobody oglądać jej wołno, tylko,

przez szybę,

że nigdy dla niej dostępnym nie będzie.

Aż wreszcie nadeszła chwila strasznej decyzji...

Halina była sama w mieszkaniu. Gorycz niedawnej przykrości i bunt bezsilny

szarpały jej nerwy.

Ozwała w tej chwili, że nie znajdzie już siły na dalszą walkę...

Śmierć straciła swą grozę... Nęciła Halinę obietnica wiecznego i błędnego snu.

W zamadru miała pudełko z sublimatem...

I oto krótka notatka w kronice pogotowia ratunkowego: Przy ul. Lagiewnickiej w mieszkaniu własnym, otruła się sublimatem 19-letnia Halina S. Lekarz pogotowia po udzieleniu jej pierwszej pomocy, pozostawił ją w stanie osłabionym na miejscu.

Fragment z życia pechowca.

Oglądał tych, których nie lubi.

Pan Spodenkiewicz (Młynarska 39) należy do rzędu ludzi, którzy, nie wiedząc z jakiej przyczyny, czują nieprzewidywany wstręt do wszelkich urzędowych figur. — W pierwszym rzędzie do tych przedstawicieli władz, co stoją na straży praw i bezpieczeństwa państwa. To też, idąc ulicą, gdy ujrzał policjanta zamykał oczy, by uniknąć niemitego dlań widoku granatowego munduru.

Wstręt jego potęgował się równomiernie ze stopniem służbowym, spotykanych przezeń przedstawicieli policji, więziennictwa, sądów.

A więc, jak zaznaczyliśmy, na widok policjanta zamykał oczy, ujrawszy z daleka komisarza policji krył się w najbliższej bramie, a gdy przypadkiem natknął się na inspektora więziennictwa wskakiwał w tramwaj i siłą elektryczności umykał...

Wszystko przez ów niewytłomaczony atawizm.

Czy były jakieś istotne potemu przyczyny — nie wiemy.

Ale prawdopodobnie były.....

Jest rzeczą dowiedzioną, że

pewną grupę ludzi t. zw. pechow-

ców zawsze spotyka to, co im jest najbardziej niemiłe...

I p. Spodenkiewicz również był pechowcem.

Dlatego też fatum zesłało nań woźnego sądowego, który mu doręczył wezwanie na sprawę.

Pan Spodenkiewicz oniemiał ujrawszy w drzwiach przedstawiciela władzy...

Uczuć, jakich doświadczył na ten widok, nie da się nawet opisać.

W pierwszej chwili z przerażenia zamierzał skryć się pod łóżko, ale wnet strach ustąpił i opanowało go oburzenie, że ośmielono się tak bezceremonialnie pogwałcić jego osobiste uczucia.

I spadły na głowę woźnego sądowego Wójcika epitety jak: złodziej, bandyta, a rozgorączkowane ręce p. Spodenkiewicza oparły się na obliczu przedstawiciela władzy.

Skutkiem powyższego p. Spodenkiewicz znalazł się w tak przykrych sytuacjach, że kolejno stawał przed obliczem policjanta, komisarza, inspektora więziennictwa, a stanął i przed sędzią!

Miły gość.

(S.) Do restauracji Jakóba Rubinstejna (Południowa 32) zaszedł w dniu wczorajszym niejaki Leon Cederbaum, zamieszkały przy ul. Kamiennej 2, który rozsiadłszy się wygodnie przy jednym ze stolików, zajął od kelnera by mu ten przyniósł karawki likieru najprzedniejszego i różnych zakąsek.

Kelner momentalnie spełnił

żądanie gościa.

Pan Cederbaum podjadłszy sobie i „pokropiwszy“ zakąski likierem, wytarł serwetką usta i wstał chcąc

wyjść z lokalu.

Właściciel restauracji widząc co się święci, podążył za Cederbaumem żądając by ten uregulował momentalnie rachunek.

Leż pan Cederbaum nie przejąwszy się tym widocznie bardzo, odpowiedział, iż

pieniędzy niema

i z tego też powodu, nie może uregulować rachunku.

Rozgniewany pan Rubinstejn przywołał policjanta, który doprowadził pomysłowego Cederbauma do komisariatu, gdzie spisano mu protokół.

Specjaliści od manufaktury i pięści.

Znaleźli locum w areszcie.

(S.) Okres haussy na rynku włókienniczym, w którym sklady „manufaktury“ wyrastały jak grzyby po deszczu, stworzył w Łodzi całą armję młodych ludzi, popularnie zwanych „chłopcami od interesów i ekspedycji“.

Całkowita cywilizacja tej nowej warstwy społecznej polega na modnym ubraniu, tańczeniu na sali mistrza Henrykowskiego oraz chodzeniu na „górkę“ do „Roszka“ i Ulrichsa.

Niedoścignionymi wzorami panów „chłopców“ są tancerze z sali „Mallnowej“, których wyższy styl życia wiązanym z policzkowaniem i urządzaniem burd — usiłują uchwytać i

zasymilować.

Poniższa scena — przyczynek do charakterystyki tych osobników — rozegrała się w dniu wczorajszym w jednej cukierni przy ul. Piotrkowskiej.

— Może pokręcimy — zwró-

cił się jeden z „kibiców“ do stojącego obok znajomego.

— Dlaczego nie? Można.

I rozpoczęła się gra...

W czasie gry doszło jednak pomiędzy nimi

do nieporozumienia,

z którego też powodu wynikła słowna, podczas której słowa: „łobuz! łajdak! złodziej!“ należały do kategorii najbardziej pieśczędliwych.

Wzwał się tumult, w trakcie którego jednemu z nich skradziono portfel z pieniędzmi. Właściciel owej cukierni, obawiając się narazić swą opinię, kazał kelnerom wyrzucić wojowniczych młodzieńców z jego lokalu.

Na ulicy rozpoczęła się pomiędzy nimi na nowo bójka, która wywołała ogromne zbiegowisko.

Przywołany dyżurny policjant odprowadził awanturujących się młodzieńców do komisariatu, gdzie spisano im za zakłócenie spokoju publicznego protokół.

Kogo można spotkać na ul. Piotrkowskiej.

Na „Pietlinę“ na „spacel“.

Ul. Piotrkowska przyciąga lodzianki.

Dlaczego?

Wieleby o tem pisać, a sprawa jest prosta, jak obręcz — ciągnie i już.

Wystarczy ograniczenie się do stwierdzenia faktu.

Emancypacja kobiet stoi dziś u szczytu, nie więc dziwnego, że wczoraj przechodnie mieli możność oglądania, spacerującej po Piotrkowskiej emancypantki w wieku zaledwie 1-go roku i 8-u miesięcy.

Malutka elegantka bosą, w króciutkiej sukieneczce, kroczyła drobniutkimi stopkami, z powagą i ciekawością rozglądając się dokoła i podziwiając pierwszy zapewne raz w życiu widziane wystawy sklepów, domy ruch uliczny i t. p.

Ani cienia lęku, ani odrobiny przestrachu samodzielny półtoraroczek nie okazywał.

Dopiero naspacerowawszy się dość dziewczynka u wylotu Moniuszki na Piotrkowską zatrzymała się nie mogąc znaleźć drogi powrotnej do domu.

Myslicie że się rozplakała? A niechże Bóg broni — stanęła i rozglądała się niefrasobliwie wokół.

Stojący na posterunku policjant zauważył dziecko, podszedł do niej i zaczął wypytować:

— Gdzie mama?

— Pojechała z kielkami.

— A gdzie mieszka?

— Nie wiem.

— Jak się nazywasz?

— Nie wiem.

— Którędy tu przyszedła?

— Nie wiem.

— A po co tutaj przyszedła?

— Na Pietlinę spacelować. Odpowiadała mała kocietka z zachwytem.

Niema co, pomyślał policjant, trzeba ją zanieść do komisariatu.

Wziął dziewczynkę na ręce i pomaszował.

Szczęśliwy przypadek zdarzył, iż w drodze spotkał kobietę, znającą dziecko i jej rodziców.

Otrzymałszy dokładny adres, policjant zgłosił się z dzieckiem do komisariatu, zameldował o zdarzeniu, a otrzymałszy polecenie odprowadzenia dziecka do domu pod wskazany adres wziął małą miłośnicę „Pietliny“ na ręce i z podpinką pod brodą „służbowo“ zaniósł to prawe niemowlę do domu rodziców.

Okazało się, że jest to córka wędrownych kramarzy, którzy udali się w okolicę na jarmark, a dziecko postanowiło skorzystać ze sprzyjających warunków i poszło na „Pietlinę“ na spacer.

Spacer się udał, droga powrotna była widocznie również dla małej emancypantki przyjemną, skoro, jak mówi matka, wkrótce wybiera się ponownie na spacer.

Samobójstwo w „melinie“.

Na widok policji.

(S.) W dniu wczorajszym wywiadowcy urzędu śledczego udali się do mieszkania Edwarda Szymańskiego, zamieszkałego przy ul. Kilińskiego Nr. 166, co do którego wiadomym było policji, iż znajduje się tam

melina złodziejska.

U pana Szymańskiego zastała policja niejaki Stefana Przybylskiego, znanego złodzieja stołecznego, którego policja warszawska od dłuższego czasu

poszukiwała.

Przybyłski na widok policji, wyciągnął

spięzynowy nóż z kieszeni i zadał sobie nim

dwie ciężkie rany

w klatkę piersiową i brzuch.

Do nieprzytomnego Przybylskiego wezwano pogotowie ratunkowe, które odwiezło desperata

w stanie ciężkim

do szpitala św. Józefa.

Dalsze śledztwo w tej sprawie prowadzi policja.

Gwałtu!.. bandyci napadli na moje mieszkanie!..

Tak ryknął p. Jakubowicz by się pozbyć swych wierzycieli. — H. siedzi w kozie.

(S.) Dnia 15 lipca r. b. posterunek policji na stacji Łódź-Fabryczna został zaalarmowany, iż w domu przy ul. Węglowej 10

odbył się napad bandycki.

Pełniący wówczas służbę na stacji przodownik Henzelewski,

naprędcie zebrał

czterech policjantów

i z nabita bronią udał się do wspomnianej posesji.

Po przybyciu na miejsce mniemanego napadu, przekonała się policja

iz została

wprowadzona w błąd.

Przyśledztwie okazało się, iż do P. Jakubowicza, zamieszkałego w wyżej wymienionym domu, przyszła jego siostra Bajla Grynborg oraz jeszcze kilka członków rodziny z żądaniem, by ten ure-

gulował ich rachunki, tyżące się

spadku po zmarłym niedawno ojcu.

Pan Jakubowicz widząc co się święci,

wybiegł z mieszkania

i zameldował dyżurnemu przodownikowi na stacji Łódź-Fabryczna o dokonanych na jego mieszkanie

napadzie bandyckim, myśląc iż w taki sposób uda mu się

wywinąć z rąk natrętnych spadkobierców.

Policja spisała o tym fakcie

protokół i sprawa znalazła się w dniu wczorajszym na wokandy 7-go okręgu sądu pokoju.

Sąd po rozpatrzeniu sprawy, skazał oskarżonych na dwa dni aresztu względnie na zapłacenie 10 złotych grzywny, od każdej osoby.

1 lub 2 pokoje

przy rodzinie umeblowane lub bez mebli poszukiwane od zaraz. Oferty pod K. S. do Administracji pisma.

NOWINY SPORTOWE.

Hymny uznania dla Krakowa.

Z okazji meczu Wiedeń — Kraków.

Czego winniśmy się nauczyć?

Prasa wiedeńska rozczuła się nadzwyczajnie nad przyjęciem, jakiego doznała reprezentacyjna drużyna Wiednia w Krakowie, nadając temu przyjęciu nazwę „sportowo-politycznej manifestacji pierwszej klasy“.

Zarówno na zawody, jak i na wydany przez K. Z. O. P. N. bankiet, przybyli najwyżsi przedstawiciele władz politycznych, komunalnych i wojskowych z pp. Wojewoda, Prezydentem miasta, Dowódcą korpusu i Komendantem policji państwowej na czele. Wygłoszone na bankiecie mowy, nosiły charakter sympatii i uznania dla Wiednia i jego sportu i wyrażały nieklamną chęć nawiązania stałej współpracy na polu sportowym.

Pożytek dla naszego sportu może być stąd wielki, i może się przysłużyć do podniesienia naszej klasy zwłaszcza, że Wiedeń, jako centrala sportowa w Europie jest tej nadziei najlepszą gwarancją.

Jako oznaka dobrego początku dla Krakowa w tym kierunku, była rekordowa ilość widzów na zawodach, które nie były pierwszorzędnymi, gdyż ani Wiedeń ani też Kraków nie wystawiły swych najlepszych zespołów.

Dla Łodzi, która pod pewnymi względami ma obecnym znacznie więcej do pokazania aniżeli Kraków, nie wyłączając i conajmniej równej klasy naszego piłkarstwa w porównaniu z podwawelskim grodem, wypływa stąd nauka,

ażebyśmy poszli śladem Krakowa i zdobyli się na podobną manifestację. Albowiem tak, jak to się u nas robi, nie potrafi niktogo ani zachęcić, ani zachwycić.

Sprawie trzeba umieć nadać pewne „tempo“ powagi i potrafić ją podnieść do uzyskania miana uroczystej manifestacji sportowo — już nie politycznej, ale conajmniej handlowej i ekonomicznej, do czego Łódź jest pierwszorzędnym ośrodkiem w Polsce.

Tymczasem jak się to u nas robi!

Nieudolnie, bez zapału i poświęcenia dla sprawy. Mieliśmy mecz międzymiastowy, Helsingfors—Łódź, pytamy więc, kogo postarano się zainteresować i co zrobiono w tym kierunku — prawdopodobnie nic, bo widzów na tych zawodach zapelniona była wyłącznie... ławkami i łóżkami.

Entuzjacy otrzymali od L. Z. O. P. N. piękny proporzec, ale kto o tem wiedział prócz wręczającego i otrzymującego — dosłownie nikt, uczyniono to bowiem w loży (sic!), zaledwie w obecności kilku wtajemniczonych świadków. I to ma się nazywać propagandą. Czy nie należało wręczania pamiątki urządzić cokolwiek uroczystej. Tak, na tem polu mamy bardzo wiele do odrobienia.

Bierzmy przykład od innych, bowiem wzorów mamy pod dostatkiem.

Fr. Romanek.

Międzynarodowy oszust w roli dyrektora lombardu.

(Mag.) Czesław Zemetz, czech z pochodzenia, człowiek wybitnie inteligentny, ocytany, władający doskonale wszystkimi europejskimi językami, gentleman w każdym calu, obracający się w arystokratycznych kołach Paryża — był mile widziany w każdym salonie „high-life“ paryskiego.

Lat miał 30, wzrostu słusznego, o wyglądzie skończonego Don Juana, eleganci w każdym calu — postawą swą i sposobem zachowania się wzbudzał do siebie bezgraniczne zaufanie.

Wiedzano o nim powszechnie, że jest człowiekiem bogatym właścicielem wielkiego domu bankowego w Pradze.

Zamieszkiwał w pierwszorzędnym „Grand-Hotelu“, tryb życia prowadził hulaszczy, posiadał własne auto — dość, że cieszył się bezwzględnie zaufaniem znajomych swych.

Dość często zdarzało się, że Zemetz zwracał się do dyrektora hotelu z prośbą o pożyczkę 5 lub 10 tysięcy franków, które momentalnie otrzymywał i po kilku dniach zwykle zwracał.

Taktyką Zemetza było rozkochanie w sobie bogatej arystokratki jakiejś, poczem z domu tejże w tajemniczo, a zagadkowy sposób zniknęły różnego rodzaju kosztowności i podejrzanie oczywiście zwykle padało na służbę, która ponosiła konsekwencję czy na Zemetza.

Nikt nigdy nie przypuszczałby, że Zemetz jest najzwyczajszym pod słońcem złodziejem i że rozrzucał i hulaszczy tryb życia swego prowadzi jedynie wyłącznie z funduszy, uzyskanych ze sprzedaży kradzionych kosztowności.

Pewnego razu zawiązał on flirt z panią Amalią Derbu, żoną jednego z podsekretarzy stanu.

Dama ta, będąca w „wieku niebezpiecznym“ — na zabój zakochała się w Zemetzu, który wiedząc, jakie wrażenie osoba jego zrobiła na owej pani — sytuację tę wyzyskał w ten sposób, że podczas nieobecności męża dostał się do mieszkania państwa Derbu, gdzie z panią domu spędził kilka godzin na czułym „tete-a-tete“.

Dnia pewnego pan Derbu w sprawach pilnych wyjechał z Paryża, i pani Derbu natychmiast wonną listeczką przysłała Zemetzowi do hotelu, zawiadamiając go o wyjeździe męża i prosząc o natychmiastowe przybycie do niej.

Po nocy, spędzonej przy boku pani D. — Zemetz udał się do swych apartamentów, gdzie przedewszystkiem zawartość swych kieszeni, w postaci różnego rodzaju kosztowności, wartości 500 tysięcy franków — umieścił w kasetce, specjalnie do tego celu przeznaczonej.

Bezczelność swoją posunął do tego stopnia, że telefonicznie zapytał panią Derbu, czy skłonna jest pożyczyć mu na kilka dni 50 tysięcy franków, gdyż bank jego na czas pieniędzy nie przysłał.

Oczywiście pani D. bez wahania wręczyła Zemetzowi żadaną sumę.

Okazało się, że Zemetz szykował się do opuszczenia Paryża na zawsze i nietylko u pani Derbu, ale u całego szeregu znajomych zaciągnął „pożyczki“ na ogólną sumę około 400 tysięcy franków.

Nawet dyrektor hotelu „pożyczył“ mu 25 tysięcy franków, poczem Zemetz cichaczem wyniósł

się z Paryża i wyjechał do Bukaresztu.

Tam po dwumiesięcznym pobycie grunt zaczął mu się palić pod nogami i kolejno potem „zwiedzał“ Londyn, Berlin, Amsterdam, poczem zawiązał do rodzinnej swej Pragi, lecz już nie jako Zemetz, ale pod swym prawdziwym nazwiskiem Czesław Śladek.

Tam, będąc między swoimi — odzyskał pewność siebie i mając większą sumę pieniędzy postanowił wprowadzić w czyn plan, który dawno już w głowie jego kiełkował.

Otóż uzyskawszy koncesję — założył lombard, dokąd ludność mniej zamożna, a będąca narazie w potrzebie gotówki — swe kosztowności niosła.

Śladek fanty szacował o wiele niżej od ich faktycznej wartości i od sumy szacunkowej udzielał czwartą część, jako pożyczkę.

Lombard prosperował świetnie,

zyski były wielkie, a Śladek jednak na jednym miejscu długo usiedzieć nie mógł.

Pewnego dnia zastano drzwi lombardu zamknięte.

Wezwana została policja i po otwarciu drzwi okazało się, że wszystkie kosztowne fanty, znikły, a z niemi i pan Śladek.

Natychmiast rozesłano listy, gorące i depesze za nim, lecz skutku to żadnego nie odniosło.

Przepadł, jak kamień w wodę!...

Dopiero trzy tygodnie temu policja nowojorska doniosła policji praskiej, że niejaki Śladek Czesław ze sfalszowanym paszportem zagranicznym usiłował dostać się na terytorjum Stanów Zjednoczonych.

Został on oczywiście etapem odstawiony do Pragi i osadzony tam w więzieniu, gdzie oczekuje go dość wysoka kara za popełnione oszustwa, fałszywe szantaże i kradzieże.

Król szantarzystów Tarbeux.

Historja wielkiego przestępcy.

(B) W Kanadzie został aresztowany największy szantarzysta, który był przesłany przez władze bezpieczeństwa Europy, Ameryki i Afryki.

Niema chyba takiego państwa w Nowym i Starym świecie, w którymby ten człowiek nie mieszkał i nie popełnił jakiegoś przestępstwa.

Gazety amerykańskie podają jego koleje życia, które brzmią jak romans kryminalny.

Frank Tarbeux jest z urodzenia Francuzem.

Dzieciństwo swoje spędził w Francji, a następnie, jako bardzo mały chłopiec wyjechał do Meksyku, a następnie do New-Yorku.

Tam znalazł doradcę w osobie niejakiego Leona Woodward, złodzieja i szantarzysty.

W krótkim czasie zawiązała się między nimi serdeczna przyjaźń, udawali się razem na drobne kradzieże i t. d. Bardzo prędko udało im się wcisnąć w arystokratyczne towarzystwo stolicy brytyjskiej.

Woodward pod nazwiskiem Musegrave zaciągał dość znaczne pożyczki u finansistów londyńskich, którzy myśląc, iż mają do czynienia z królem nafty Musgrave, chętnie je

dawali.

W końcu obaj szantażyści utworzyli klub gry.

Piękna włoszka przyjmowała tu gości, którzy rekrutowali się z największej arystokracji londyńskiej i którzy tysiące funtów szterlingów przegrzywali w karty.

Woodward, wynalazł system który mu pozwalał na bezkarne obrabowywanie swych gości.

Dla oderwania ich uwagi, sprowadzono indyjskie i chińskie dziewczęta.

Wreszcie przyszedł temu kres.

Dwaj Amerykanie, którzy przegrali większe sumy, donieśli o tem policji.

Lecz Tarbeux zważał to i postanowił ich usunąć z drogi. Jeden z nich został zabity, drugi ciężko ranny.

Po tym czynie obaj przyjaciele uciekli z powrotem do Ameryki.

Nareszcie udało się aresztować Tarbeux'a w Johannesburgu w Afryce Południowej, gdzie również dopuścił się kilku przestępstw.

Lecz udało mu się zbiec z więzienia i pomimo wysiłków policji krył się do dnia, kiedy został schwytany w Kanadzie, gdzie popełnił oszustwo na 100,000 dolarów.

Teatr Popularny.

Od tygodnia święci triumfy przy wypełnionej widowni świetna sztuka I. J. Kraszewskiego, „Chata za wsią“.

Udział biorą pp. Bartoszewska, Bronowska, Szczepańska, oraz panowie: Bielecki, Bolkowski, Kubiński, Niedziałkowski, Puchalski i inni. — W sobotę o

godzinie 4-ej po południu dla młodzieży szkół średnich i powszechnych „Damy i Huzary“ cieszące się niebывалым aplauzem ze strony publiczności — słoneczną komedią Fredry i historją najazdu dam na spokojnych huzarów będzie oglądać młodzież w sobotę już poraz ostatni — przedstawienie poprzedzi krótka prelekcja literacka.

Pan Smietana pobity został na ulicy, a nie w lokalu mistrza Henrykowskiego.

Sz. Panie Redaktorze!

Racz Pan przyjąć, na łamach Jego poczytnego pisma, sprostowanie, mające na celu wyświetle nie notatki p. t. „Nie nikomu się nie stało“, która niezgodnie z prawdą była umieszczona dnia... a mianowicie:

Nieprawdą jest jakoby Ignacy Śmietana otrzymał uderzenie w głowę w mojej szkole tańców

przy ul. Wschodniej 57, gdyż zajęcie to miało miejsce przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Cegielnianej, co może zaświadczyć VII komisarjat P. P.

W nadziei, iż niniejsze sprostowanie zostanie łaskawie umieszczone

kreślę się z szacunkiem

H. Henrykowski.

Rozmaitości sportowe.

Zabójstwo gracza.

W Stammensdorfie pod Wiedniem, po meczu wybuchła pomiędzy graczami a publicznością ostra sprzeczka, rezultatem której była śmierć gracza Nachtigala. Zabójca, 22-letni Fr. Berger, członek K. S. Nordwacht XX zbiegł.

Inwazja graczy węgierskich na Wiedeń.

„Orth Wielki“ zawarł już kontrakt z Wiedniem, jako gracz i trener i w najbliższych dniach opuszcza M. T. K., udając się na nową „posadę“.

Braun, węgierski internacjonalista, petralkuje z W. A. C.

Hirzer i Opatka są już zdecydowani na zasilenie wiedeńskich „Amatorów“, co ma nastąpić w krótkim czasie.

Zwłaszcza sprawa pierwszego

jest dość smutna i ciekawa.

Otóż, jak powszechnie wiadomem jest Hirzer i Obitz reprezentowali Węgry na VIII Olimpiadzie, poczem udali się do Hamburga, a następnie do Kilonji. Jedynakże niemiecki Z. P. N. zwalczał profesjonalizm z całą bezwzględnością, wskutek czego wymienieni gracze znaleźli się mimo woli bez „zajęcia“.

Sędziowie strejkują.

Proszeni przez węgry, sędziowie: Mutters (Holandia), a później Herren (Szwajcaria) do prowadzenia zawodów Niemcy—Węgry, które, jak donosiliśmy, we wczorajszym wydaniu „Nowin“, odbęda się w przyszłą niedzielę, odmówili, wskutek czego zawody będzie prowadził jeden, jeszcze nie wymieniony sędzia z Wiednia.

Torebka szczęścia.

Podaje się do wiadomości dotychczasowy posiadacz losów, że „II Loterja“ została zamieniona na „Torebkę szczęścia“. Zamiast ciągnięcia loteryjnego odbędzie się 28 września b. r. na placu szkoły począwszy od godz. 1-ej w południe sprzedaż „Torebek szczęścia“.

Praktyczna różnica między loterją a „Torebką szczęścia“ będzie ta, że w tej ostatniej nie będzie numerów pustych, ale w każdej torebce znajdować się będzie pewna wartość co najmniej kilku cukierków.

Ponadto do 2000 fantów wymienionych na losach dodanych

będzie kilka tysięcy nowych przedmiotów. W ten sposób zmiana wyjdzie na korzyść nabywców losów II-ej Loterji Szkoły Rzemiosł.

Należy nadmienić, że posiadacze losów, o ile nie mają zamiaru zrezygnowania ze swego prawa, winni przybyć dnia 28 b. m. na plac Szkoły Rzemiosł, Wodna 34, osobiście lub przez osoby trzecie, przedłożyć i wyciągnąć zań torebkę, w której znajdzie cukierki i bilet.

Bilety oznaczone numerem będą dawały prawo do nabycia przedmiotu oznaczonego takimże numerem.

Garnizon Łodzi — najbiedniejszym.

„Komitet urządzający w dniu 21 września r. b. w Helenowie ogrodową zabawę taneczną do rana pod hasłem „Garnizon Łódzki — dla najbiedniejszych m. Łodzi“

— dołożył wszelkich starań w związku z zapowiadzaną imprezą i należy wierzyć, że w dniu tym popłyną lawą ci, którzy będą chcieli zadokumentować swoje

zainteresowanie się sprawą bezrobotnych i w części przyeznać się do zrealizowania zamierzeń komitetu, mającego na celu złagodzenie doli bezrobotnych mieszkańców naszego Manchesteru. Wniosły i szlachetny czyn komitetu powinien znaleźć od-

dźwięk w sercach, wszystkich warstw społeczeństwa łódzkiego i nie powinien minąć bez echa. Zamierzenia komitetu winne się urzeczywistnić, a urzeczywistnią się wtedy, gdy zdrowomyślny i nieobojętny sprawom społecznym obywatel m. Łodzi w dniu 21-go

września r. b. pośpieszy do Helenowa — złożyć tę parę groszy na rzecz, zaiste wartą poparcia — a jako rekompensata — czeka każdego bogaty program obfitujący w niespodzianki“.



Dziś wielka premiera!

Uroczyste otwarcie sezonu zimowego 1924/25.

Jubileuszowe arcydzieło amerykańskiej wytwórni
FIRST NATIONAL

„Wyspa zatopionych okrętów”

Wielki dramat życiowo-sensacyjny w 7 aktach o niewidzialnym dotąd w filmach napięciu
reżyserji MAURICE TOURNEUR

W roli głównej **ANNA NILSSON** W roli głównej

Dla wydobycia grozy katastrofy na morzu poświęcono kilka wielkich okrętów. Dla podkreślenia charakteru „WYSPY ZATOPIONYCH OKRĘTÓW” zmobilizowano dziesiątki statków i okrętów najróżnorodniejszych typów. Koszty inscenizacji wynoszą 4 miliony dolarów.

Doborowa orkiestra symfoniczna 10 osób z p. Sypniewskim, b. solistą Moskiewskiej opery na czele. Dyrygent znany koncertmistrz p. M. CHWAT.

III-ci URZĄD SKARBOWY
Podatków i opłat skarbowych
w ŁODZI.

Łódź, dnia 17-go września 1924 r.

Ogłoszenie.

II-gi Urząd Skarbowy podatków i opłat skarbowych w Łodzi, podaje do wiadomości publicznej, że w celu ściągnięcia zaległych podatków sARBOWYCH odbędzie się

dnia 20-go września 1924 roku o godzinie 10 rano,
drogą publicznej licytacji sprzedaż ruchomości, należących do:

1. Meisling Kazimierz, Radwańska 13/15, 160 sztuk drzewa budowlanego, długości 5 mtr.
2. Wajnsztajn Daniel, Piotrkowska 133, 10 palt męskich.
3. Celmajster Mordka, Piotrkowska 198, 50 garniturów męskich.
4. Sztlerling Szmul, Główna 61, maszyna do swetrów.
5. Grinbaum Mania, Główna 61, urządzenie sklepowe.
6. Sadowski Piotr, Orla 15, bufet, szafa sklepowa.
7. Szrajber Józef, Krucza 12, maszyna do szycia.
8. Birnbaum Chaim, Rzgowska 7, 5 par pantofli damskich.
9. Taub Hersz, Wodny Rynek 14, tremo i stół.
10. Krumholz Moszek, Piotrkowska 145, pianino.
11. Kiwer i Goldberg, Kałna 3/5, 17 metrów towaru na palta.
12. Wilczyk Gecel, Senatorska 28, szafa, 2 biurka, lampa wisząca.
13. Sieradzki Moszek, Główna 56, 2 worki maki.
14. Hadrian Feliks, Ewangelicka 2, maszyna do pisania.

W razie niedojścia do skutku licytacji, zasekwestrowane przedmioty zostaną przewiezione na koszt płatników na skład do Urzędu, gdzie odbywać się będzie codziennie od godziny 12-ej do 15-ej po południu, sprzedaż takowych drogą publicznej licytacji.

NACZELNIK URZĘDU:

(—) Zmigrodzki.

Robotnicy na Standardki

poszukiwani

Pończoszarnia, Łódź, Nawrot nr. 87.

438

SKORA

Chrześcijański
Hurtowy i Detaliczny
Skład Skór

Łódź, Piotrkowska 175.

Poleca po cenach fabrycznych skóry szewskie i rymarskie w różnych gatunkach. —
Kredyt otwarty.

Reklama

warunkiem powodzenia w handlu i przemyśle. Ogłoszenia przyjmuje na najdogodniejszych warunkach

tylko

Polska Agencja Prasowa

„P. A. P.”

w ŁODZI, ul. Gdańska № 57. Telefon № 27-90.

286

Sprzedaż obuwia

własnego wyrobu

męskiego damskiego i dzieciennego
po cenach konkurencyjnych!



roboty gwarantowana

L. Balicki i S-ka

Skład Główny w Łodzi:
ul. Aleksandrowska 36.

Eilja ul. Drewnowska 18, róg Stod.

Uwaga: Białe szyldy.

434

Kto ma stare ramy

odnawia na zupełnie nowe ramy do obrazów i luster. Poziłotnik J. KRĘŻLEWSKI, ul. Podleśna 22.

429

Dla szkół

Dzienniki klasowe uczniowskie oraz matrykuly, poleca 425

A. J. Ostrowski
skład materiałów piśmiennych
Piotrkowska 55, tel. 354

Pracownia obuwia

J. DĘBSKI
ŁÓDŹ,
ul. 6-go Sierpnia 20

Poleca obuwie najnowszych fasonów męskie, damskie i dziecięce z wszelkich skór zagranicznych.

Ceny przystępne.

Uwaga! Urzędnikom ustępstwo na weksel lub raty. 889

Ogłoszanie się w „NOWINACH”

Ogłoszenia drobne.

Meble na raty solidne i tanie odświeżanie zamiany. Okazja biurka bardzo tanie Zekład stolarski Lubelska 6 przy Napiórkowskiego 432

Nauczyciela (kl. gimnastyki szwedzkiej) poszukuje Gimnazjum żeńskie. Kwalifikacje kandydata powinny odpowiadać wymaganiom M. W. R. i O. P. Wykształcenie średnie pożądan. Oferty w admin. dziennika pod „Gimnastyka”. 422

Potrzebni stolarze na posadzie, poszukują ni zdolni na meblowe roboty ul. Ks. Brzódk 63 Radogoszcz dawniej dębowa. 415

Starszy, sumienny człowiek obecnie na posadzie, poszukuje zajęcia jako portjer lub woźny. Łaska o ofertę do Adm. „Nowin” sub „Sumienny” 43